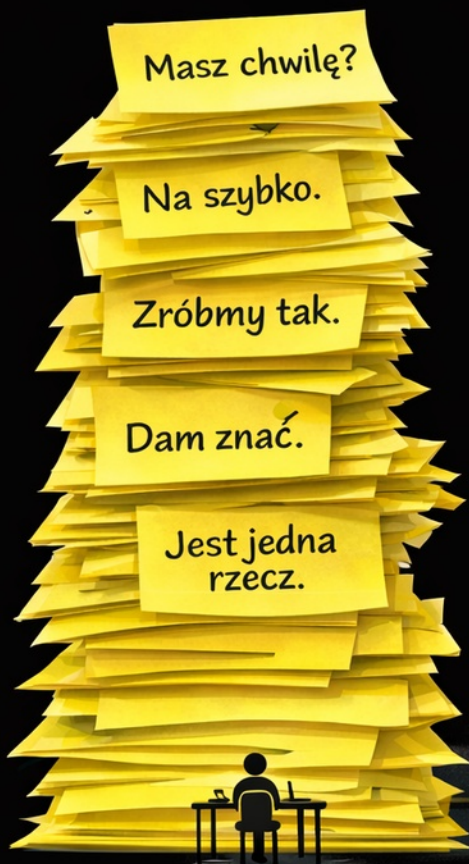


Adrian Oddwell

SERIA: DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

Dlaczego praca zajmuje całe życie

Małe zdania, które powoli zjadają cały dzień.



INTRO.....	4
Rozdział 1 - Poniedziałek istnieje tylko dlatego, że praca istnieje.....	10
Rozdział 2 - Spotkania, czyli moment, w którym praca rozmawia o pracy	25
Rozdział 3 - „Szybki call”, czyli najdłuższe słowo w kalendarzu	32
Rozdział 4 - Status, czyli rozmowa o tym, że praca się wydarza	39
Rozdział 5 - „Bez presji”, czyli zdanie, które pracuje po godzinach	45
Rozdział 6 - „Jeszcze tylko jedna rzecz”, czyli zdanie, które nie zna końca.....	51
Rozdział 7 - „Szybkie pytanie”, czyli najdroższe zdanie w pracy	56
Rozdział 8 - „Masz minutę?”, czyli najdłuższa minuta w pracy	62
Rozdział 9 - „Jesteś online?”, czyli moment, w którym obecność staje się pracą	68
Rozdział 10 - „Widziałeś moją wiadomość?”, czyli moment, w którym cisza zaczyna mówić.....	74
Rozdział 11 - „Ping”, czyli najmniejsza wiadomość o największym znaczeniu	79
Rozdział 12 - „OK?”, czyli pytanie, które wygląda jak odpowiedź	84
Rozdział 13 - „Dzięki”, czyli zdanie, które kończy rozmowę i zaczyna następną.....	90

Rozdział 14 - „Masz chwilę?”, czyli pytanie, które zmienia kierunek dnia	95
Rozdział 15 - „Na szybko”, czyli najwolniejsze słowo w pracy	101
Rozdział 16 - „To tylko pięć minut”, czyli najdłuższe pięć minut w życiu zawodowym.....	107
Rozdział 17 - „Skoro już rozmawiamy...”, czyli zdanie, które otwiera drugi temat.....	112
Rozdział 18 - „Przy okazji”, czyli najdłuższa droga do nowego zadania.....	117
Rozdział 19 - „Jak już jesteśmy przy tym temacie...”, czyli najdłuższy skrót myślowy w pracy	123
Rozdział 20 - „A tak w ogóle...”, czyli zdanie, które zmienia wszystko	128
Rozdział 21 - „Może warto by...”, czyli zdanie, z którego rodzą się projekty	133
Rozdział 22 - „Zróbmy tak...”, czyli moment, w którym rozmowa zamienia się w zadanie	138
Rozdział 23 - „Ja mogę się tym zająć”, czyli moment, w którym powstaje właściciel zadania	143
Rozdział 24 - „Dam znać”, czyli zdanie, które przenosi sprawę w przyszłość	148
Rozdział 25 - „Sprawdziłem”, czyli moment, w którym wraca temat sprzed wczoraj	154
Rozdział 26 - „Czyli możemy...”, czyli moment, w którym rozmowa zamienia się w wniosek	159
Rozdział 27 - „To ustalmy...”, czyli moment, w którym rozmowa staje się rzeczywistością	164

Rozdział 28 - „Zapiszę to”, czyli moment, w którym rozmowa staje się historią	168
Rozdział 29 - „Wyślę podsumowanie”, czyli moment, w którym rozmowa zaczyna krążyć	173
Rozdział 30 - „Dajcie znać, jeśli coś pominąłem”, czyli najbezpieczniejsze zdanie w pracy	178
Rozdział 31 - „Dzięki za uzupełnienie”, czyli moment, w którym rozmowa się stabilizuje	183
Rozdział 32 - „Brzmi dobrze”, czyli najspokojniejsza forma zgody	187
Rozdział 33 - „Działamy”, czyli moment, w którym wszystko przestaje być teorią	191
Rozdział 34 - „Jest jedna rzecz...”, czyli zdanie, które zawsze pojawia się za późno	196
Rozdział 35 - „Poprawmy to”, czyli ostatni etap każdej historii pracy	201

INTRO

Poniedziałek, godzina 7:12 rano. Człowiek stoi w kuchni, trzyma kubek z kawą i patrzy w okno z takim skupieniem, jakby za szybą miało się wydarzyć coś naprawdę ważnego. Nic się nie dzieje. Samochody jadą powoli przez osiedle, ktoś prowadzi psa, ktoś inny biegnie do autobusu. A mimo to w tej scenie jest napięcie, którego nikt nie nazywa, ale wszyscy je czują. Za czterdzieści minut zacznie się praca, która potrwa osiem godzin, a w praktyce dziewięć, a w rzeczywistości jedenaście, bo przecież zanim się zacznie i zanim się skończy, człowiek już o niej myśli.

To jest jedna z tych sytuacji, które wydają się tak normalne, że nikt nie zadaje pytań. Człowiek wstaje rano, idzie do pracy, wraca z pracy, myśli o pracy, a potem mówi, że nie ma czasu na nic innego. Kiedy ktoś pyta, dlaczego tak to wygląda, odpowiedź jest zawsze niezwykle poważna i bardzo logiczna: „bo tak trzeba”. I to jest moment, w którym zaczyna się prawdziwa zagadka.

Bo jeśli spojrzeć na to z boku, z absolutnie świeżej perspektywy, cała ta konstrukcja zaczyna wyglądać trochę dziwnie. Oto ogromna część dorosłych ludzi organizuje całe swoje życie wokół miejsca, do którego tak naprawdę nie chce iść w poniedziałek rano. Wstaje wcześniej niż by chciała, jedzie dalej niż by chciała, robi rzeczy, które w wielu przypadkach nie mają nic wspólnego z tym, co kiedyś sobie wyobrażała. A potem mówi: „tak wygląda dorosłość”.

Najciekawsze w tym wszystkim nie jest jednak to, że praca istnieje. Najciekawsze jest to, jak bardzo elegancko rozrosła się ona poza swoje pierwotne granice. Teoretycznie praca trwa osiem godzin. W praktyce zaczyna się w momencie,

kiedy człowiek budzi się rano i sprawdza telefon, żeby zobaczyć, czy ktoś już napisał maila. Kończy się gdzieś między kolacją a snem, kiedy nagle przypomina sobie zadanie, które trzeba będzie zrobić jutro.

To nie jest dramatyczny proces. To jest proces cichy, spokojny i niezwykle skuteczny.

Najpierw pojawia się niewinna ambicja. Nowa praca, nowy projekt, nowa odpowiedzialność. Człowiek chce wypaść dobrze, więc zostaje trochę dłużej, odpowiada szybciej, bierze na siebie trochę więcej. W tym momencie wszystko wygląda jak bardzo rozsądna inwestycja. W końcu każdy powtarza, że na początku trzeba się wykazać.

Potem pojawia się coś jeszcze ciekawszego. Rzeczy, które miały być wyjątkiem, zaczynają wyglądać jak standard. Zostawanie po godzinach przestaje być czymś nadzwyczajnym i zaczyna być czymś, czego nikt już nawet nie komentuje. Odbieranie telefonu wieczorem nie jest już heroizmem. Jest profesjonalizmem.

I nagle okazuje się, że granice, które kiedyś wydawały się oczywiste, przestają istnieć.

Człowiek zaczyna zauważać, że jego dzień ma bardzo charakterystyczną strukturę. Rano przygotowuje się do pracy. W ciągu dnia pracuje. Po pracy regeneruje się po pracy. W weekend regeneruje się po tygodniu pracy. A w niedzielę wieczorem przygotowuje się psychicznie na kolejny tydzień pracy.

W tym miejscu pojawia się pierwsze naprawdę interesujące pytanie. Jeśli tak wygląda większość tygodnia, to w którym dokładnie momencie zaczyna się życie?

Nie jest to pytanie retoryczne. Jest to pytanie logistyczne.

Bo kiedy ktoś próbuje odpowiedzieć na nie uczciwie, bardzo szybko zaczyna mówić o wakacjach, urlopie, długim weekendzie albo o tych dwóch godzinach wieczorem, kiedy wreszcie można „robić coś dla siebie”. Co oznacza, że ogromna część życia została sprytnie zamieniona w przerwę między pracą a kolejną pracą.

Najbardziej zdumiewające jest jednak to, jak spokojnie wszyscy się z tym zgadzają. Nie ma masowych debat przy stołach, nie ma dramatycznych dyskusji na rodzinnych spotkaniach. Zamiast tego pojawia się coś znacznie bardziej eleganckiego: wspólny język, który pozwala opisywać ten system w sposób całkowicie neutralny.

Ludzie nie mówią, że praca zajmuje im większość życia. Mówią, że „są teraz w intensywnym okresie”. Nie mówią, że są permanentnie zmęczeni. Mówią, że „dużo się dzieje”. Nie mówią, że cały ich grafik jest podporządkowany jednemu miejscu. Mówią, że „taki jest etap”.

Ten język jest absolutnie genialny, bo sprawia, że wszystko brzmi tymczasowo.

A tymczasowość ma bardzo uspokajającą właściwość. Jeśli coś jest tylko na chwilę, człowiek jest w stanie znieść naprawdę wiele. Problem polega na tym, że ta chwila bardzo często trwa kilkanaście lat.

Co ciekawe, system nie działa dlatego, że ktoś go zaprojektował z wyjątkową przebiegłością. On działa dlatego, że każdy element z osobna wydaje się całkowicie rozsądny. Każdy mail, każde spotkanie, każdy projekt ma sens, kiedy patrzy się na niego w izolacji. Dopiero kiedy wszystkie te elementy połączy się w jedną strukturę, zaczyna być widać,

że powstał mechanizm, który bardzo skutecznie wypełnia cały kalendarz człowieka.

A kiedy kalendarz jest pełny, życie zaczyna przypominać serię drobnych negocjacji z czasem.

Spotkanie z przyjaciółmi trzeba zaplanować z tygodniowym wyprzedzeniem. Wizyta u lekarza wymaga logistyki podobnej do planowania podróży. Spontaniczny pomysł na wyjazd wygląda jak operacja wojskowa, która wymaga zgody kilku kalendarzy, trzech urlopów i jednego cudu.

W tym momencie wielu ludzi zaczyna mówić coś bardzo ciekawego.

Mówią, że „tak wygląda dorosłość”.

To zdanie jest fascynujące, bo działa jak pieczętka kończąca każdą rozmowę. Jeśli coś jest częścią dorosłości, przestaje być tematem do dyskusji. Jest faktem, który należy przyjąć z godnością i ewentualnie opowiedzieć o nim w formie żartu przy kawie.

Ale jeśli naprawdę zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na tę konstrukcję z absolutnie neutralnej perspektywy, zaczyna się pojawiać pewna wątpliwość. Czy dorosłość rzeczywiście polega na tym, że ogromna część energii, uwagi i czasu człowieka trafia do jednego systemu, który bardzo skutecznie rozszerza swoje granice?

Czy może po prostu przyzwyczailiśmy się do czegoś, co kiedyś było tylko fragmentem życia, a dziś stało się jego centrum?

To pytanie nie jest oskarżeniem. Jest zdumieniem.

Bo kiedy człowiek zaczyna przyglądać się pracy z takiej perspektywy, odkrywa serię drobnych rytuałów i zachowań, które są tak powszechne, że przestały być widoczne. Poranne sprawdzanie maila, spotkania, które istnieją głównie dlatego, że inne spotkania istnieją, rozmowy o produktywności prowadzone w momentach, kiedy nikt nie ma już energii na produktywność.

Każdy z tych elementów z osobna jest niewielki. Razem tworzą coś, co wygląda jak bardzo dobrze naoliwiona maszyna.

Maszyna, która robi jedną rzecz wyjątkowo skutecznie.

Wypełnia czas.

A kiedy czas jest wypełniony, bardzo trudno zauważyć, jak bardzo został wypełniony.

I właśnie dlatego ta książka istnieje.

Nie po to, żeby krytykować pracę, ani po to, żeby udawać, że można żyć bez niej. Praca jest częścią życia i w wielu przypadkach potrafi być naprawdę satysfakcjonująca. Problem zaczyna się dopiero wtedy, kiedy przestaje być częścią, a zaczyna być ramą, w której mieści się cała reszta.

Ta książka jest więc próbą przyjrzenia się temu zjawisku z bardzo prostego punktu widzenia: człowieka, który nagle zauważył, że coś w tym systemie jest jednocześnie bardzo logiczne i bardzo dziwne.

Dlaczego spotkania trwają godzinę, nawet jeśli temat można załatwić w dziesięć minut.

Dlaczego ludzie mówią o „work-life balance”, siedząc w biurze o dziewiętnastej.

Dlaczego kalendarze są pełne, a jednocześnie wszyscy powtarzają, że brakuje czasu.

I dlatego całe to zjawisko wygląda tak, jakby powstało przez serię drobnych, rozsądnych decyzji, które razem stworzyły coś zupełnie nierozsądnego.

Bo jeśli jest jedna rzecz, którą można powiedzieć o współczesnej pracy z absolutną pewnością, to jest nią to, że jej absurd rzadko jest spektakularny. Nie polega na wielkich dramatach ani na wielkich konfliktach. Polega na drobnych sytuacjach, które powtarzają się tak często, że przestajemy je zauważać.

Kalendarz pełen spotkań, na których omawia się inne spotkania.

Mail wysłany o 22:48 z dopiskiem „bez presji, można odpowiedzieć jutro”.

I to niezwykle zdanie, które pojawia się w tysiącach biur na całym świecie: „to zajmie tylko chwilę”.

Bo jeśli jest jedna rzecz, którą praca potrafi zrobić perfekcyjnie, to jest nią zamienianie chwil w lata.

Rozdział 1 - Poniedziałek istnieje tylko dlatego, że praca istnieje

Poniedziałek zaczyna się zawsze tak samo, niezależnie od tego, gdzie człowiek mieszka, czym się zajmuje i jakie ma plany na życie. Otwiera oczy, przez chwilę patrzy w sufit, a jego mózg wykonuje szybkie obliczenie logistyczne, które trwa mniej więcej dwie sekundy. Dzisiaj jest poniedziałek. Ta informacja nie jest ani dramatyczna, ani szczególnie emocjonalna, ale ma w sobie ciężar, który trudno pomylić z czymkolwiek innym. To uczucie jest tak charakterystyczne, że większość ludzi rozpoznaje je jeszcze zanim w pełni się obudzi.

Najbardziej fascynujące w poniedziałku jest jednak to, że nie jest on zjawiskiem naturalnym. Nie istnieje w przyrodzie, nie istnieje w biologii, nie istnieje w psychologii człowieka jako potrzeba. Jest konstrukcją organizacyjną, która powstała głównie dlatego, że ogromna liczba ludzi musi zacząć pracę w tym samym czasie. Gdyby praca wyglądała inaczej, poniedziałek prawdopodobnie byłby tylko kolejnym dniem tygodnia, o którym nikt nie mówi z taką powagą.

A jednak poniedziałek jest jedynym dniem tygodnia, który ma własną reputację.

Nie ma memów o środzie, które wyrażają egzystencjalne zmęczenie. Nie ma dramatycznych wpisów o czwartku, w których ludzie opisują powrót do obowiązków. Nie ma też specjalnego języka do opisywania niedzieli rano. Poniedziałek natomiast ma własny zestaw emocji, żartów, rytuałów i mikrotragedii, które powtarzają się w biurach, kuchniach i autobusach z absolutną regularnością.